

Gorąca gra

Krystyna Janda nie mitologizuje profesji aktorskiej poprzez wywyższanie jej nad inne. Choć jest do niej przywiązana. Gdy gra, idzie na całopalenie. Żadnych ustępstw, ułatwień, odpuszczania sobie. Jej sztuka aktorska jest gorąca. Spontaniczność cechuje ją także w życiu. Cały świat widział jej łzy, gdy dostała Złotą Palmę w Cannes. Edward Kłosiński, mąż aktorki, operator filmowy mówi, że nawet drobnej sprawie oddaje się ze wszystkich sił, z sercem.

Nie wtrącam się

Czy jest taka epoka w przeszłości, w którą chciałabym się przenieść? Broń Boże. Chcę być teraz, a nie przedtem. I tak jako aktorka mam ułatwione podróże w dawne czasy. Mogę się cofnąć do starożytności, czy epoki Heleny Modrzejewskiej. A przyszłości się boję. Myślę z niepokojem, w jakim świecie przyjdzie żyć naszym dzieciom.

Gdyby to ode mnie zależało, nie chciałabym, żeby moja córka była aktorką. Marysia już zagrała dużą rolę w filmie Radosława Piwowarskiego „Kolejność uczuć” z Danielem Olbrychskim. Sama się nagle zdecydowała. A ponieważ ma siedemnaście lat, musiałam w ostatniej chwili podpisać zgodę, i tyle. Filmu jeszcze nie widziałam; podobno zagrała dobrze. Pójdę dopiero na premierę, zobaczę. Nawet scenariusza nie przeczytałam. Uznałam, że skoro tak postanowiła, musi sobie radzić sama. Tylko raz zadzwoniłam do produkcji, że nie będzie na planie, bo nie zgadzam się, żeby opuściła ważną lekcję. To był jedyny moment mojej ingerencji. Myślę, że jest mi wdzięczna, że się nie wtrącałam.

Pytam pani, dlaczego mnie to niepokoi, skoro sama miałam wiele satysfakcji z tego zawodu. Uważam, że mnie się udało wyjątkowo. Sprzyjał mi na samym początku splot zdarzeń, przypadków. W „Człowieku z marmuru” trafiłam, jak się to mówi, na właściwy moment. Mogłam wypowiedzieć to, co czułam. Pan Andrzej Wajda dodał mi odwagi do wyrazistej, ostrej gry. Może pomogła mi pazerność na pracę. Ale jest tyle niewiadomych w naszym zawodzie. Dobrze wiem, jak wysoką cenę się płaci. I zawsze są niedosyty.

Słabe pocieszenie

Jaki jest mój największy żal? Że od dawna nie miałam konfliktu na scenie i na planie filmowym. Żebyśmy skalkali sobie do gardła, nienawidzili się, strasznie o coś walczyli. A spory, byle twórcze – są przecież przypisane do tego zawodu. Jeśli się ludzie kłócą – to znaczy, że czegoś chcą, bardzo im na tym zależy.

Zadania, które stawiają przede mną kolejne scenariusze, kiedyś już przebrałam. Nie płynie od nich prawdziwa elektryczność. Chciałabym trafić na coś zupełnie innego, trudnego, co by postawiło mnie na baczność. W teatrze są wyższe wymagania. Ale kie-

Na styku

Przez rok uczyłam w szkole teatralnej i zawsze mówiłam swoim studentom, że najważniejsze w naszym zawodzie jest uszanowanie i pielęgnowanie indywidualności, tego, co każdy z nas ma w środku. Nie można być aktorem, jeśli nie wie się, gdzie się żyje i wśród jakich ludzi. Trzeba stale rozpoznawać, na jakim etapie jest widz, co może go zaskoczyć. Zamykanie się w przysłowiowej wieży z kości słoniowej nie jest najlepsze dla aktora. Ten zawód trzeba przez cały czas uprawiać w kontakcie z ludźmi, ze świadomością, kto przychodzi nas oglądać. Tylko na tym styku może powstać coś wartościowego. Nie daj Boże, gdy się jest obok lub ponad.

szukiwania czegoś większego. Uświadamiam sobie, że z pewną zazdrością, że nigdy nie prowadziłam takiego życia. Tyle ludzi, tyle przyjemności, tyle rozmów – ja nigdy nie umiałam, bałam się, nie mogłam, jak ja to mówię „objąć tego rozumem”. Moi koledzy jeżdżą w takie miejsca na wakacje, że wszyscy się tam spotykają, a ja chowam się z rodziną.

Do domu wolę zaprosić cztery osoby – niż pięćdziesiąt i nie wiedzieć o co chodzi. Spotykam się z ludźmi, żeby porozmawiać, zrozumieć na jakim są etapie, co myślą i robią.

Nie umiem się zachować na stuosobowym przyjęciu. Męczą mnie, denerwuję, wydaje mi się powierzchowne. Kończy się zwykle tak, że mają do mnie pretensje, bo siedziałam z kimś na boku, zajmowałam kogoś sobą dłużej niż powinienam, a to niegrzecznie tak się izolować na takim przyjęciu. Wolę nie chodzić i nie popełniać nieaktów.

Co innego spotkania po premierze w teatrze. Wtedy mam ochotę podziękować wszystkim, których nazwisk nie ma na afiszu, a byli z nami przez miesiące prób. Wiem, ile im zawdzięczam. Garderobianej, panu od świateł,

fryzjerce. Dwie godziny przed spektaklem – im jestem starsza, tym wcześniej przychodzę do teatru – spędzam okrągły rok przede wszystkim z nimi. Widzę, kiedy wchodzi na widownię; czy tylko na brawa, czy też mają swoje ulubione momenty. To świadomi widzowie. Porównują spektakle. A z kolegami aktorami spotykam się w przelocie na korytarzu, w bufecie i dopiero w pracy na scenie.

Na przekór

Trochę mnie bawią te stereotypy, pogląd na małżeństwo z aktorką. A pani to mało przebywa z mężem – mówią współczująco. My się częściej widzimy, niż pary pracujące w innych zawodach, co wiem na przykładzie mojej siostry. Lubię pracować z moim mężem, w ogóle być z nim. Chętnie rozmawiamy o naszej pracy. Mobilizujemy się, żeby wyjechać na narty i latem na wakacje. Gdy się ma takie późne dzieci jak my (Adaś trzy lata i trzy miesiące, Jędrus rok i osiem miesięcy) życie nabiera nowego sensu.

Chociaż różnie to bywa w naszym zawodzie. Poznałam w Niemczech aktorki tak podporządkowane rolom, że nie mają nawet kwiatów, bo... trzeba je przecież podlewać. Żyją latami z mężczyznami w osobnych mieszkaniach. Gdy ją boli głowa, on idzie do siebie.

ZAWÓD aktorka

Aż do krzyku

Zastanawiam się czasem nad tym, dlaczego dzisiejsi aktorzy niechętnie grają emocjonalnie. Boją się okazywania silnych uczuć. Granie na ostatniej nucie stało się niemodne. Bywają takie wieczory, że chciałabym wykorzystać tylko moje umiejętności zawodowe. Ale nie umiem. Wciąż jest – myślę, że na szczęście, tyle we mnie wiary, może naiwnej. A może granie gorące ma rację bytu, jest ważne, warte zachodu. Choć sama wiem, jak jestem wtedy zmęczona po spektaklu. Wzdycham więc co jakiś czas do roli takiej, jak choćby Shirley Valentine, która wymaga głównie umiejętności, nie napina wszystkich moich nerwów.

Po osiemnastu latach pracy na scenie trudniej się zdecydować na krzyk, płacz. Zwykle dla ludzi młodych największą wartością są emocje. Niektórzy w nich trwają. Mniej mi odpowiada aktorstwo spokojne, chłodne, intelektualne, czy asekuracyjne.

Kameralnie

Gdy byłam ostatnio chora, przeczytałam książki Agnieszki Osieckiej, która opisuje prywatki, „Bim-Bomy”, nieustającą kreację codzienności, po-



Fot. RENATA PAJCHEL

Jako Shirley Valentine w monodramie Willy Russela w Teatrze Powszechnym w Warszawie

wy, który był już ruiną. Dzieci mówią, że żyjemy w remoncie, bo nie wszystko jest jeszcze skończone. Są z nami moi rodzice, od których się wyprowadziłam, gdy miałam dziewiętnaście lat. Ja potrzebuję ich pomocy, a oni mojej. Pewnie, że dojazdy do stolicy są utrudnieniem. Tu jest jednak inny świat, inaczej chodzą zegary. Odpowiada mi życie w miasteczku. Wydaje się prostsze, społeczność lepiej zorganizowana. Wszyscy się znają. Gdy wychodzę na spacer i nie zabrałam pieniędzy, mogę kupić, co chcę, na kredyt. A gdy zabraknie chleba, puka się w nocy do drzwi piekarza. Mam tu wielu przyjaciół, do których mogę zadzwonić o każdej porze dnia i nocy, i oni mogą do mnie przyjść w każdej chwili. Wpada się na wystawę do galerii. Uczniowie zapraszają na spotkania do szkoły. Trzeba zabrać głos w sprawie publicznej. Lubię szczególnie, gdy nadchodzi wiosna i wszyscy wychodzą do ogrodów; życie przenosi się na zewnątrz.

Małe role

Aktorstwo jest w każdym z nas. Gdy ktoś przychodzi do administracji, jest w kłopotcie, bo zepsuł mu się kaloryfer czy cieknie kran, też musi zagrać małą rolę, wybrać środek wyrazu. Czy zdecydować się na uprzejmość albo agresję – zależy od tego, jakim jest człowiekiem. Zdarzają się ludzie, którzy robią to w niekonwencjonalny sposób, są wewnętrznie bogaci. Stać ich na interesującą analizę świata, który ich otacza, frapujący rodzaj reakcji. To chyba pierwszy stopień do uprawiania tego zawodu.

Rozmawiała
BARBARA HENKEL

W czasie kręcenia filmów w Niemczech, we Francji czy Portugalii w naszych hotelowych rozmowach aktorki nieraz okazywały przerażenie na samą myśl, że pojawiłyby się w ich życiu coś, co mogłoby przeszkodzić w swobodnym uprawianiu zawodu, w artystycznym stylu życia. Ja się nie boję. I wiele moich polskich koleżanek – też nie.

My mamy normalny dom. Koty i psy. Nie potrafiłabym inaczej żyć.

Czułabym się źle. Nie lubię być sama. Dom musi być zadbane. Czy dlatego, że jestem aktorką miałabym przekreślić wszystko inne?

Dlaczego nie zostałam za granicą? Był taki moment na początku stanu wojennego, że chciała się mną zająć agencja paryska. Nigdy nie miałam jednak tak wysokiego mniemania o sobie, by myśleć, że uda mi się tam wybić. A być jedną z tysięcy? Aktorka – brzydkie określenie – użytkowa?

Miałam za sobą takie role w Polsce, że nie przyszłoby mi do głowy, żeby z tego zrezygnować.

Inaczej chodzą zegary

Od trzech lat mieszkamy w Milanówku. Odbudowaliśmy dom, zabytko-